Nr. 58. Lwów — Niedziela dnia 10 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach it.d. it. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 3 „
a tłustym garmondem po . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 2 Sucha | N. 2 Post.
Jutro: św. Anieli | Prokopa

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 31
Zachód „ „ 5 „ 51

Długość dnia g. 11 m. 20
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Przegląd polityczny.

Lwów 9 marca.

Nowe zwycięstwo Japończyków, zdobycie przez nich miasta Niu-Czangu zapewne poruszy dyplomacyę tych państw europejskich, które z wielkiem zaniepokojeniem spoglądają na prawdopodobne skutki rozgromu chińskiego, bo wzięcie Niu-Czangu nie jest zwykłym epizodem wojennym, lecz sukcesem może ważniejszym, niż owładnięcie twierdzy Wei-hai-weiskiej. Pisaliśmy niedawno, że góry Mungdeńskie, albo — jak inni je nazywają — Muldeńskie rozdzielają wojska Japończyków na dwie części, niemające ze sobą żadnej łączności, a tak podzielone, nie mogą one posuwać się naprzód. Od zatoki Peczyli, która jest częścią morza Żółtego, ciągną się te góry w głąb kraju, są urwiste, wysokie i mają tylko parę wąwozów, silnie obsadzonych teraz przez mandżurskie pułki bogdychana. Na północ od tych gór leży najpierw część Mandżuryi, a dalej Korea, gdzie wojna się zaczęła i już w jesieni ucichła, poczem zajęta tam armia marszałka Jamagaty, oddana później pod komendę jenerała Nodcu, rzuciła się ku tym górom, aby je sforsować i za niemi stanąć na płaszczyźnie, ciągnącej się aż pod Pekin. W tym samym czasie armia druga i trzecia operowały wzdłuż wybrzeży zatoki Peczylskiej, aby opanować ją samą i leżące przy niej miasta Wei-hai-wei, Czi-Fu i inne, poczem także byłyby wolne do marszu na Pekin. Ale ten marsz miał być koniecznie wykonany jednocześnie z armią pierwszą, zatrzymaną w górach Mungdeńskich. Ta armia miałaby własne najważniejsze zadanie w tym marszu, bo odcinałaby Pekin od leżących za nim na wschód i północ prowincyi chińskich. Armie druga i trzecia, liczebnie słabsze od pierwszej, wykonywały przez całą zimę pomocniczą akcyę: zdobywaniem miast nad zatoką Peczylską przygotowały tylko najkrótszą drogę do Pekinu od morza, ale drogę nie dla operacyi wojennych pierwszorzędnego znaczenia, lecz dla dowozu żywności i amunicyi do wszystkich trzech armii, gdy one posuną się na Pekin i gdy go zajmą. Te obie armie spełniły swe zadanie i musiały rozłożyć się obozem, bo tamta pierwsza, pomimo wszelkich wysiłków, nie mogła się przebić przez Mungdeny. Otóż wtedy wysłano z Japonii 2 nowe dywizye, które wylądowały tam, gdzie Mungdeny utykają w morze, obeszły te góry i szturmem wzięły miasto Niu-Czang, leżące na południowej ich stronie. W skutek tego mandżurskie pułki, siedzące w tych górach, znajdą niebawem nieprzyjaciela za swemi plecami, a więc zawczasu muszą się cofnąć i wtedy armia pierwsza Japończyków przejdzie przez góry. Od tej chwili zacznie się nareszcie ostatnia część strategicznego planu wojsk japońskich: koncentryczny ruch ich na Pekin.

Zrozumiałe jest tedy, że po zdobyciu Niu-Czangu musiały się rozwiać wszystkie chińskie nadzieje, a równocześnie zwiększyć się obawy niektórych państw europejskich. W Pekinie przestano grać komedyę: wice-królowi Li-Hung-Czangowi dano zupełne pełnomocnictwa do rokowań pokojowych. Poseł Stanów Zjednoczonych w Pekinie przyjął rolę pośrednika, zatelegrafował do Tokio dosłowny tekst pełnomocnictwa i zapytał, czy mikado uważa je za dostateczne. Wnet nadeszła odpowiedź pomyślna, poczem wice-król natychmiast odjechał do Tien-Tsinu, aby stamtąd odpłynąć do Japonii. Było to we wtorek, więc teraz może już się rokowania zaczęły. Ale oto rząd londyński otrzymał od swego posła w Japonii takie wiadomości, z których wynika, że się zapewne nie powiodą rokowania pokojowe. Donieśliśmy już przed kilku dniami, że na wielkiej radzie mandaryńskiej postanowiono dać Japonii pieniądze, uznać niezależność Korei i otworzyć jeszcze kilka miast nadmorskich dla handlu zagranicznego, ale nie ustąpić nigdzie ani piędzi ziemi. Tymczasem, wedle angielskich wiadomości, rząd japoński główną wagę kładzie na zaborze części Chin i od tego postanowienia zapewne nie odstąpi. Przedewszystkiem chce on zabrać przymorską część Mandżuryi i w ten sposób klinem się wcisnąć między Chinami a Koreą. Lecz na to trudno zgodzić się bogdychanowi, bo Mandżurya jest najwierniejszą mu prowincyą, z której nadto pochodzi jego dynastya; nie zgodzi się na to i Rosya, bo naturalnie nie chce, aby Japonia bezpośrednio sąsiadowała z Syberyą; woli tam mieć nieruchome Chiny, jak przedsiębiorczą Japonią, i to podobno już oświadczyła rządowi mikada. W drugim rzędzie stawia rząd japoński zabór dużej i bogatej wyspy Formozy, ale i na to pewnie nie zgodzą się Chiny, bo ta wyspa leży tuż przy brzegu najruchliwszych, najbardziej przemysłowych prowincyi chińskich, które przez takie sąsiedztwo obcego państwa byłyby zawsze narażone na zajazd. A ponieważ ta Formoza sąsiaduje z francuską Kochinchiną i dlatego przez Francyę zdawna jest uważana za ziemię, którą kiedyś trzeba będzie zabrać, przeto i w Paryżu ani słyszeć nie chcą o przejściu tej wyspy pod panowanie japońskie. Słowem, — jakeśmy to już nieraz pisali — zwycięzca nie może znaleźć ziemi, którą mógłby zabrać. Oczywiście, że on nie usłuchałby prostych protestów któregokolwiek państwa europejskiego, albo nawet wszystkich razem; trzeba mu pięść pokazać i wtedy dopiero rzec: „Wojowałeś, zwyciężałeś, lecz nie dla siebie, ale dla nas; bierz, co ci wziąć pozwalamy, więc pieniądze i nic więcej, a niepodoba ci się to, tedy rozprawiaj się z nami!". I oto dlatego mocarstwa europejskie skrzętnie przez całą zimę powiększały swe siły w tamtych stronach; Rosya już tam zgromadziła 17 wojennych okrętów i 5 torpedowców, Anglia różnych statków 44, Francya 12, ogółem zaś wszystkie obce eskadry na morzu Żółtem stanowią potężną armadę, liczącą 86 wielkich okrętów i mnóstwo torpedowców. Gdyby cała ta siła działała zgodnie i bezstronnie, to mogłaby w okamgnieniu położyć kres wojnie, ale bezsilność Chin, leżących jak martwe cielsko, wzbudziła pożądliwość mocarstw. Wszystkie one pragną zakończenia wojny i terytoryalnego ocalenia Chin, ale równocześnie każde z nich walczy z coraz większą pokusą urwania czegoś dla siebie. Tu właśnie ich interesa są różne: jednym z nich więcej uśmiecha się obrywek, drugim mniej, więc jeżeli bodaj jedno nie opanuje się, lecz wyciągnie rękę po kęs chińskiej ziemi, to wnet inne rzucą się robić to samo i tu dopiero mogą się na dobre pokłócić. Prasa angielska natarczywie propaguje myśl podziału Chin między Brytanią, Francyą i Rosyą z ustąpieniem jakiegoś skrawka Japonii. Prasa rosyjska jeszcze się nie zgodziła na jedno; są tam głosy za londyńskim projektem, ale są i takie, które bronią całości Chin, bo oczywiście mają nadzieję, że Rosya powoli i tak zje spory kawał chińskiego państwa, więc dla niej całkiem nie potrzebna taka akcya, która w Azyi powiększy posiadłości angielskie, francuskie i japońskie. Słowem, już widać, że wrodzona zaborczość popycha mocarstwa europejskie do rozszarpania Chin, tylko jedne myślą, że dałoby się to uczynić zaraz i we współce, a inne wolą trochę później i małymi kęsami, ale bez wspólników. Może tedy powstać między niemi kłótnia, której wrzawa dosięgłaby i Europy.

W parlamencie niemieckim odbyła się antyżydowska rozprawa, wywołana wnioskiem dwóch konserwatystów: Hammersteina i Liebermanna, aby obcych żydów wydalić z Niemiec i nowych nie wpuszczać. Deputowany dr. Hasse zaprojektował osiągnąć to samo sposobem mniej drastycznym, mianowicie poradził zmienić ustawę o nabywaniu niemieckiego obywatelstwa i zarazem postanowić, że cudzoziemcy mogą mieszkać w Niemczech i przeżywać swe fundusze, ale nie zarobkować. Centrum i Koło polskie oświadczyły się przeciw obu wnioskom, motywując to tem, że na sobie doświadczyły jak smakuje prześladowanie, więc nie chcą, aby ktokolwiek doznał jego, chociaż dzienniki, znajdujące się w rękach żydów, najzjadliwiej szczują przeciw katolikom i Polakom. Rickert i Richter, szefowie dwóch odłamów stronnictwa postępowego, w którem żydów najwięcej, przemawiali także przeciw obu wnioskom. W ogóle rozprawa skończyłaby się prędko, jako epizod bez znaczenia, gdyby postępowiec Hermes, żyd, nie nagadał rzeczy niepotrzebnych. Prawił, że Chrystus Pan był sobie prostym żydem i takich samych prostych żydów wziął na Apostołów, że zatem żydzi są twórcami religii, z której jest dumna Europa, a że religia jest fundamentem etyki, obyczajów, ustawodawstwa, słowem wszystkiego, co społem tworzy cywilizacyą, przeto aryanie są duchowymi dziećmi rasy semickiej i dlatego antysemityzm, wstrętny jako doktryna zrodzona z nienawiści, jest jeszcze wstrętny jako objaw czarnej niewdzięczności. To też apeluje on do podłych uczuć, do drapieżnych instynktów, drzemiących w naturze zoologicznego zwierzęcia, zwanego człowiekiem. Takie androny pana Hermesa oczywiście oburzyły wszystkich, zaczęto tedy w izbie góry walić na żydów, przypomniano całą ich historyą od czasów niewoli egipskiej, wskazano na to, że antysemityzm kwitnie na całej kuli ziemskiej, między buddystami, islamitami, fetyszami, szamanistami, którzy przecież nie są duchowymi dziećmi rasy semickiej, — słowem, nie rozprawiano już, ale wymyślano, a kiedy jeszcze zabrał głos znany awanturnik Ahlwardt, wówczas zrobiła się bardzo nieładna kłótnia. Wypowiedziano dużo ostrych zarzutów, których podług sprawiedliwości nie można stosować specyalnie do żydów, lecz raczej trzeba do wypaczonego liberalizmu, hodowanego dziś nie na wzniosłych ideałach, lecz na sobkowskim materyaliźmie; ale wypowiedziano także jedną niezaprzeczoną prawdę, że dzienniki pisane przez żydów ciągle sieją waśń między warstwami, ciągle szczują na mniejszości narodowe i ciągle podkopują w społeczeństwie religijne uczucia. To prawda; ale raz, że tego nie robią wszyscy żydzi, jacy są, a powtóre, że tegoby nie było, gdyby to się nie podobało samym Niemcom, naprzykład owemu Stowarzyszeniu krzewicieli germanizmu w Wielkopolsce, które od pierwszych liter nazwisk założycieli nazywa się HKT, co pewnie nieprzypadkowo tak brzmi, że można je nazwać Hekatombowem.— Rozprawa antysemicka skończyła się w parlamencie, jak było do przewidzenia, odrzuceniem wniosku Hammersteina i Liebermanna, a także poprawki Hassego. Ale echo tej rozprawy odezwało się w komisyi obradującej nad ustawą przeciw wywrotowcom. Tam dyskutowano nad paragrafem 166-ym, który głosi: „Kto obelżywemi zdaniami podkopuje wiarę w Boga, albo znieważa chrześcijaństwo, ten..." i t. d. Dep. Barth zaproponował wstawić po wyrazie „chrześcijaństwo" wyrazy: „i judaizm". Konserwatyści nie zgodzili się na to, dowodząc, że judaizm nie jest religią, lecz statutem organizacyi żydowskiej. Wywiązała się z tego gwałtowna sprzeczka, którą zakończono zerwaniem posiedzenia.

Teraz dzienniki niemieckie mają kogo gryźć, więc może choć na kilka dni zapomną o Polakach.

Korespondencye.

Wiedeń 5 marca.

Już się nie mówi w pismach, poświęconych interesom banków i fabryk, że wszystko dobrze się dziś dzieje na tym najlepszym ze światów, już się nie przemilcza i osłabiać nawet już się nie usiłuje znaczenia zniżki cen zboża i upadku eksportu produktów rolniczych. Zmieniono taktykę i przeczy się tylko możności zaradzenia złemu. Tymczasem w Berlinie zbiera się Rada państwowa (Staatsrath) 12 marca i obradować zamyśla o środkach ratunku. Czy te środki są stosowne wszystkie, o tem wątpić się godzi. Jak wiadomo, właściciele dóbr we wschodnich prowincyach cesarstwa niemieckiego chcą, aby rząd zmonopolizował handel zbożowy i ustanowił ceny stałe, wypadające z przecięcia ostatnich lat 40, dalej, aby podniesiono i utrwalono cenę srebra, aby wsparto przemysł cukrowy i gorzelniczy, aby zorganizowano kredyt osobisty tani i tańszy hipoteczny, aby gminne kasy oszczędności w większej mierze udzielały pożyczek rolnikom, aby melioracyjne zwłaszcza kredyty ułatwione zostały.

Tu w Wiedniu jutro komisya rolnicza parlamentu zbiera się celem obradowania nad kwestyą przesilenia cukrowego. W Czechach bardzo silnie agitują związki rolnicze przeciwko myśli ograniczenia uprawy buraków. Takie ograniczenie uprawy sprowadziłoby wprawdzie zmniejszenie produkcyi cukru, ale — zdaniem rolników — nie przyczyniłoby się wcale do podwyższenia cen, gdyż co w Austro-Węgrzech ubyłoby w produkcyi, to Niemcy zastąpiłyby podwójną i potrójną eksploatacyą buraków.

Czy komisya rolnicza w parlamencie zgodzi się na takie pojmowanie kwestyi, czy zwłaszcza zechce ona uznać jedynie możliwy ratunek w podwyższeniu premii eksportowych? W chwili, kiedy izba zajmuje się sprawą uregulowania podatków, co zawsze bywa równoznacznem z dążnością rządu do podwyższenia dochodów, państwo ma dla cukrowników wydać o jakie 5—6 milionów rocznie więcej. Słyszymy wciąż, że na najpotrzebniejsze wydatki nie ma pieniędzy, że dla podwyższenia płac urzędników najniższych stopni potrzeba stworzyć źródło dochodów z powiększenia taryf osobowych na kolejach państwowych, że na najnaglejsze potrzeby krajów znajdą się dopiero środki po przeprowadzeniu reformy podatkowej, a tu rząd ma jednym zamachem morawskim i czeskim cukrowniom, będącym w posiadaniu najbogatszych ludzi w całem państwie, dać subwencyę roczną kilkumilionową.

Wiadomo, że dziś eksporter wysyłający cukier za granicę, otrzymuje za każdy centnar cukru, w miarę jego gatunku, 1·50—2·30 złr. bonifikacyi. W ostatniej kampanii wyprodukowały Austro-Węgry około 10 milionów centnarów, a na eksport z tej sumy 7 milionów. W najpomyślniejszym razie skarb państwa wypłacaćby miał (7.000.000 × 1·50) 10½ miliona złr.

Wedle ustawy z roku 1888 wolno jednak skarb tylko obciążać premiami aż do kwoty 5 ciu milionów. Co się więcej wypłaca, producenci w miarę swej fabrykacyi zwracać muszą rządowi. Otóż żąda się, aby do tego zwrotu nie obowiązano na przyszłość cukrowników.

Takie żądanie nie może być jednak jednostronnie postawione w Austryi, bo chodzi i o węgierskie cukrownie. A te są bardzo mało zainteresowane w eksporcie, jeśli się ich produkcyę porówna z austryacką. Austryackie cukrownie eksportowałyby, a węgierskie płaciłyby podatek swemu rządowi! To jest jedna strona kwestyi, o której dotychczas nikt ani wspomniał w ogniu debat.

Potem narzuca się pytanie, skąd też spada na Galicyę, Bukowinę i inne kraje, cukier tylko konsumujące, to wątpliwej wartości zadanie honorowe popierać płaceniem droższych cen wybujały przemysł ościennych krajów? Przypuśćmy, że Galicya spożywa dziś 150.000 centnarów metrycznych obcego cukru, to i tak już za tę konsumcyę płaci o 250.000 zł. więcej, niż płaciłaby bez istnienia premii wywozowych. Na całej konsumcyi Austro Węgier, wynoszącej 3 miliony centnarów, ciąży bowiem dziś 5 milionów zł. premii, wypłacanych przez państwo, a ściąganych wyższem opodatkowaniem. Na konsumcyi Galicyi ciąży przeto dwudziesta część tej sumy (bo 150.000 ctn. to dwudziesta część 3 milionów) a więc jak powiedziałem: 250.000 zł. Jeśli premie wywozowe podniesionoby aż do kwoty 10 milionów, o co zapalczywie walczą cukrownicy, Galicya na koszta tego eksperymentu płacić będzie dalszą sumę 250.000 zł. rocznie.

Nie potrzeba ruchu cukrowników czeskich i morawskich lekceważyć, ale zawczasu przygotować opinię naszą w tej kwestyi, która dla nas ma po prostu tylko znaczenie — nowego podatku. W praskich zebraniach rolników odzywają się głosy żądające upaństwowienia cukrowni. Jest to najnowszy wykwit tego rozumu ekonomicznego, który wyzyskawszy najpomyślniejsze konjuktury handlowe całych lat dziesiątek, straty hyperprodukcyi jednego sezonu pokryć chce pieniędzmi z kieszeni wszystkich opodatkowanych obywateli. Daleko rozsądniejszem jest żądanie, aby państwo uznało wreszcie cukrownictwo, jako przemysł rolniczy i jak największe przyznawało ułatwienia zakładom, utrzymywanym przez rolników. Taki punkt widzenia, podobny do zajętego już w produkcyi wódki, mógłby podnieść walczących ciężko o chleb rolników, mógłby nienaturalnemu nagromadzeniu fabryk cukrowych w pewnych uprzywilejowanych krajach monarchii podciąć racyę bytu i ożywić niemało nową gałąź wytwórczości naszemu krajowi tak potrzebną.

Dopóki jednak kolosy chropińskie, nestomickie, doloplaskie i inne korzystać mają z nowych ulg, wszelkie takie ułatwienia są tylko — nowym ciosem dla ludności.

Paryż 3 marca.

Szaleliśmy do syta w ostatni dzień karnawału, chociaż nie stanowi on (jak w Rzymie) szczytu zabawy i uciechy, gdyż dopiero w półpoście Paryż zwykł wybuchać jak wulkan, całą siłą niekrępowanej i niczem nieokiełznanej wesołości. Ale i w „Mardi Gras" — po naszemu „tłusty wtorek" — bawią się Paryżanie wybornie; tego zaś roku lepiej bawili się, niż lat poprzednich. Pogoda bowiem była prześliczna, sucho i prawie już ciepło. Zaraz tedy po południu wyległy tłumy na Wielkie bulwary i na bulwar św. Michała w cyrkule studenckim. Policya nie stawiała zabawie żadnych przeszkód, przeciwnie, kazano wszystkim omnibusom i tramwajom jechać innemi drogami. To też gdy się jaka dorożka zaawanturowała w tłum, otaczano ją w mgnieniu oka i dawnym zwyczajem zmuszano dumnego woźnicę, aby skłonił się publiczności; dopiero po oddaniu tego hołdu odzyskiwał wolność. Rzucano na siebie zawzięcie całemi garściami „confetti", malutkimi różnokolorowymi krążkami papieru, które zresztą sprawiają nawet przez woalkę pewien ból. Za nic się jednak w tym dniu obrazić nie wolno: ani za garści „confetti", ani za miotełki z papierowych pasków, któremi mężczyźni i kobiety otrzepują sobie nawzajem ubrania, twarze, szyje; ani za tak zwaną „sans-gêne de Paris", świstawkę, która za świsnięciem rozwija się nagle pod nos przechodniowi w kształt papierowego węża; ani za „serpentyny", któremi się Paryżanie wzajem obmotują. Gdy jakiś „bourgeois" oburzył się na studenta, który przechodząc pocałował jego żonę, w mgnieniu oka kilkadziesiąt rąk pochwyciło go i posadziło na dachu stojącej obok dorożki. Taka pustota trwała do późnej nocy.

Tegoroczny karnawał miał też swoją tajemniczą przygodę, głośną w całym Paryżu, a dotychczas nierozwiązaną. Jest nią niepojęte zniknięcie hrabiny Vacour i córki jej wraz z woźnicą, lokajem, końmi i powozem. Rzecz się tak miała: Hrabina, zaproszona z córką na bal do jednego z arystokratycznych domów, prosiła męża, który się tymczasem udał do klubu, aby w oznaczonej godzinie przybył je zabrać. Hrabia też uczynił tak, ale naprózno czekał; aż wreszcie dowiedział się od służby, że hrabiny i hrabianki wśród tańczących nie ma. Udał się więc do domu, gdzie mu powiedziano, że jego żona i córka wyjechały na bal w jak najweselszem usposobieniu, ale dotychczas ani nie powróciły, ani powozu nie odesłały. Hrabia więc powrócił do bawiącego się towarzystwa i zaalarmował wszystkich wieścią o owem tajemniczem zniknięciu. Obecny na balu szef policyi

---

6)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

— Więc czynami pań rządzi jednomyślność zupełna. A jednak jedna z pań musi być pod pantoflem drugiej. Niech pani chwilę pomyśli, a przyzna pani, że tak jest. Nie może być inaczej. Tam, gdzie jest wielkie zbliżenie się dwóch istot ludzkich, tam zawsze znajdzie się jedna wola silniejsza, niż druga. To się dzieje samo z siebie. Gdy chodzi o stanowczą decyzyę, gdy panie jesteście przeciwnych zdań, kto ustępuje?

— My jesteśmy jednego zdania, ale Józia najczęściej robi to, co ja chcę.

— Więc pani umie chcieć silnie?

— O, umiem!

Mimowoli się uśmiechnąłem. Taka zabawna była ta dziecinna, malinowa buzia, mówiąca o silnych postanowieniach.

— Więc ta rączka — rzekłem, biorąc jej rękę — to nie aksamit, to żelazo? Ale gdzietam! To aksamit! Przecież czuję wybornie! Ciepła, miękka. Nie dziwię się, że panna Józefa daje się prowadzić, gdzie pani chce.

Odebrała mi rączkę. Tak, bo odebrała ją stanowczo i silnie, a nie wyrwała nerwowo i gorączkowo. Przytem jej oczy, z wesołych i dziecinnych, stały się nagle poważne.

— Nie, nie znajdą nas — rzekła — szukają na drugim końcu parku.

— Znajdą, znajdą! — mówiłem błagalnie, głosem pełnym skruchy.

W tej chwili usłyszeliśmy głosy naszych towarzyszek i mimowoli przycisnęliśmy się ku sobie. Jej oczy znowu nabrały wyrazu figlarnego.

— Zosiu, Zosiu! — rozległo się wołanie jednej z panien.

Cały ich rój biegł ku nam.

Wtedy, mimowoli, wcale nie pomyślawszy o tem, co czynię, opasałem ramieniem kibić Zosi, żeby ją mocniej przysunąć ku sobie, a tem samem ukryć lepiej przed wzrokiem towarzyszek. Przebiegły niedaleko naszego schronienia, nie zobaczywszy nas. Wtedy ja spojrzałem w twarz Zosi. Była okryta szkarłatnym rumieńcem, w oku poczynał się rodzić wyraz obrażonej dumy; ramię moje opadło. Byłem sam bardzo zawstydzony i zmieszany.

— Mają przepaski na oczach — rzekła trochę drżącym głosem — albo my siedzieliśmy tu pod zaczarowanym kapeluszem, którego żadne oko ludzkie nie dostrzega.

Tak, pani, to był zaczarowany kapelusz miłości, zapału, rozmarzenia! Od tej cudnej postaci dziewicy-dziecięcia, którą przed chwilą przyciągałem ku sobie, wiało ku mnie czarem wiosny i szałem młodości. Wziąłem znowu aksamitną rączkę i pędem, jakby uciekając od jakiegoś słowa, które pragnęły wymówić usta moje, wraz z Zosią pobiegliśmy za towarzyszkami naszemi.

— Patrzcie, patrzcie! — zawołała jedna z nich — pan Władysław z Zosią tańczą mazura po ścieżkach!

— Ta Zosia zawsze musi znaleźć zgubę! — zawołała druga. — Zosiu, Zosiu!

Z ustek Zosi znikł śmiech. Ciągniona przezemnie, biegnąca ku towarzyszkom, miała w spojrzeniu takie pomieszanie, a przytem taki jakiś smutek, żem sam stał się cały drżący. Czy się na mnie obraziła? Ciotka wmawiała mi, że Zosia była dzieckiem, a i mnie, z pierwszego wrażenia, otrzymanego przy obiedzie imieninowym, zostało uczucie, że miałem obok siebie cudną, czarnooką dziewczynkę, która jeszcze kobietą być nie zaczęła. Wiedziałem, że miała lat ośmnaście, ale nie zeznawałem tego przed sobą, naprzód dlatego, że wyglądała jak podlotek, powtóre, żem ją odrazu, jak podlotka traktować się nauczył. Dopiero teraz, pod mojem spojrzeniem, przekształciła mi się naraz na dziewicę. Zbliżyła się do towarzyszek, przytuliła się do nich, jak gdyby chciała uciekać przedemną i cały już czas miała ramię jednej z nich pod swojem ramieniem. Zosiu, tyś już była kobietą, gdym pierwszy raz na ciebie spojrzał!

Mówiłem pani, żem był rozmarzony, jak dwudziestoletni młodzieniec. Teraz, jak chłopiec tego wieku, poczułem się zalęknionym, niepewnym, drżącym, pragnącym przebłagać. Czułem się poprostu zgubionym. Tak, ja się zgubiłem w przekonaniu dobrze wychowanej panny, ufającej mi, jak dobrze wychowanemu mężczyźnie. Co ja zrobiłem? Zkąd mi się wzięła ta śmiałość i ten pomysł? Ramię moje zasługiwało, by mi je obcięto, jak obcinano w średnich wiekach język zdrajcy. Jak ja śmiałem? Przecież byłem w istocie dobrze, to jest towarzysko, wychowany i nie obejmowałem kibici panien, które spotykałem w salonie. Więc co się to stało i jak się stać mogło? Może to był bezwiedny odruch, będący w związku z wieczornemi tańcami, wśród których Zosia tak częsta fruwała w mojem objęciu? Obraziłem Zosię, obraziłem śmiertelnie i teraz oczu nie śmiałem podnieść na dziewczynę, przytulającą się do ramienia towarzyszki, jak do tarczy, mającej ją zasłonić przed niebezpieczeństwem.

Gdym zmieszanie swoje opanować zdołał, chciałem powrócić do mojej roli, chciałem znowu bawić panny dowcipami, opowiadaniem, deklamacyą, ale Zosia była wciąż smutna i już nie usłyszałem jej głosu, mówiącego: „Jeszcze, jeszcze!" — chociaż wypowiadałem najpiękniejsze ustępy poetyczne. Wieczorem wprost nie śmiałem prosić jej o walca lub polkę. Usiadłem do fortepianu i grałem do tańca, taki w sobie czując niepokój, takie zawstydzenie, taką dziecinną rozpacz, jak gdybym był zgubiony na zawsze. Spostrzegłem, że Zosia, przetańczywszy walca, znikła z salonu. Szukano jej i oznajmiono towarzystwu, że była w pokoju ciotki Ludwiki, z którą rozmawiała.

Nazajutrz spałem do dziesiątej, gdyż niepokój trzymał mię bez snu do świtu, a potem moje lat dwadzieścia potrzebowały wynagrodzić to sobie.

Gdym się o wpół do jedenastej znalazł w jadalnym pokoju, ujrzałem przez okno zaprzężony powóz. Przyczepiano właśnie do niego walizę.

— Kto to wyjeżdża? — zapytałem służącego, który mi podawał herbatę.

— Jaśnie pani.

— Gdzie wyjeżdża?

— Odwozi panienkę do Brzozowej.

Wszystka krew z policzków zbiegła mi do serca, które w mojej dwudziestoletniej piersi młotem uderzało. Wypadłem do przedpokoju, na ganek.... Stała tam ciotka Ludwika, roztargniona, spiesząca się, wydająca rozkazy i Zosia w słomkowym kapeluszu, w szarej podróżnej sukience. Teraz, od serca, krew buchnęła mi do twarzy i tryskała z moich policzków.

— Ciocia wyjeżdża? — zawołałem. — Spałem tak długo... nie spodziewałem się... nie wiedziałem nic...

— Cóż chcesz? — rzekła ciotka. — Ledwo pozbyłam się migreny, jeszcze jestem cała rozkołatana, a tu się temu postrzelonemu *Mli-mli* zachciewa koniecznie wracać do domu. Musimy wyjechać o tej porze, żebym mogła dziś jeszcze być tu z powrotem. Dom mam pełen gości i ciebie, Władeczku, przykro mi odjeżdżać. Ale przyrzekłam matce Zosi.

— Kiedyż to postanowienie zapadło? Zkąd się ten projekt wziął tak prędko? Panna Zofia mówiła mi, że ma urlop nieograniczony.

— A no, masz! To tak z dziewczętami zawsze! Tobie mówi, że ma termin nieograniczony, a do mnie wczoraj wieczór przychodzi i zapewnia, że musi wracać do domu. Nawet takie *Mli-mli* ma swoją dyplomacyę.

— Muszę wracać — rzekła Zosia, spuszczając wzrok pod mojem badawczem spojrzeniem.

— Co panią zmusza? — mówiłem natarczywie z poczuciem, że przecie muszę bronić najdroższych moich interesów.

— Muszę, muszę! — powtarzała, spoglądając ku powozowi, jak ku desce zbawienia. — Powinnam była wyjechać wczoraj...

Uciekała przedemną, to było jasne. Sam się strąciłem z nieba, w którem przez dni kilka przebywałem. Byłem oszołomiony, nie umiałem jeszcze zdać sobie sprawy z własnej porażki... Stałem na ganku, patrząc w osłupieniu na oddalający się powóz i czułem tylko, że zostałem obdarty, okradziony, że z bogatego stałem się nagle nędzarzem. Coś zagasło, coś zbrzydło, coś się zapadło przedemną. Widziałem wyraźnie jakąś czarną przepaść...

(Ciąg dalszy nastąpi).

paryskiej natychmiast telefonicznie zarządził poszukiwania, które jednak nie dały żadnego wyniku. Policyanci, którzy mieli w owym czasie posterunki około pałacu hrabiego, nie mogli nawet przypomnieć sobie, czy widzieli powóz z paniami. Ponieważ nie można przypuszczać, aby cztery osoby i to wraz z powozem i końmi wśród ożywionego ruchu w środku miasta dały się bez najmniejszego alarmu złoczyńcom jakimś poprostu zdmuchnąć z powierzchni ziemi, poczęto domyślać się awantury miłośnej. I rzeczywiście odkryto, że hrabina i hrabianka nawiązały tkliwy stosunek z dwoma młodymi ludźmi ze sfer niedorównywujących im położeniem społecznem; ale równocześnie okazało się, że ci dwaj ludzie nie ruszali się z Paryża, i chociaż policya pilnie ich śledziła, nie udało się jej odkryć ani śladu, jakoby oni cośkolwiek o wypadku wiedzieli. Tajemnica więc pozostaje tajemnicą.

W wirze karnawału mniejsze zrobiła wrażenie, niż się spodziewać należało, instalacya w Akademii paryskiej nowego „nieśmiertelnego". Jest nim — jak wiadomo — Albert Sorel, historyk.

Nazwisko Alberta Sorela nie jest obcem publiczności polskiej. Od kilku lat (od listopada 1889) jest on członkiem zwyczajnym czynnym Akademii krakowskiej w wydziale historyczno-filozoficznym. Tu razem z margrabią Noailles, godnie i sympatycznie reprezentuje Francyę dziejopisarską; jakkolwiek zresztą sam nigdy nie zajmował się specyalnie historyą polską, lecz tylko przygodnie jej się tykał w swojej „Sprawie wschodniej", oraz w wielkiem niezamkniętem dziele, które zaprowadziło go obecnie między czterdziestu „nieśmiertelnych".

P. Sorel zaczął od beletrystyki i dyplomacyi. Napisał w młodości parę romansów, na które sam wydał wyrok w dojrzalszym wieku, wycofawszy je z obiegu. Nie jestto grzech śmiertelny. Więksi historycy (Ranke, Macaulay, Taine) gorszych dopuszczali się występków. Ci mężowie poważni w młodości „popełniali" wiersze bardzo mierne, co im nie przeszkodziło bynajmniej pisywać później bardzo pięknie historyi. Wycieczki w dziedzinę literatury powieściowej owszem przydały się panu Sorelowi. Ztamtąd zapewne wyniósł czystość i barwność formy, bo jest wielbicielem Flauberta; ztamtąd przenikliwość analizy psychologicznej, przejrzystość i zwięzłość opowiadania, bo jest wielkim miłośnikiem Beyle'a; ztamtąd upodobanie do portretów osób działających, jędrność charakterystyki, szeroki rzut oka na ogrom krzyżujących się interesów i splątanych stosunków, jako uczeń Balzaca. Dla historyka doby nowoczesnej są to przymioty nieoszacowane, a może i niezbędne.

Był też p. Sorel krótki czas dyplomatą. Należał w charakterze sekretarza do delegacyi, wyprawionej przez rząd obrony narodowej, podczas oblężenia Paryża, po ratunek do mocarstw. Poznała wtedy Francya gorycz dantejskiego wiersza: jak ciężko jest cudze obchodzić progi; poznała smak piołunowy kielicha, z którego tylko kosztowała w r. 1815, a który teraz do dna musiała wychylić. P. Sorel zbliska oglądał starego, złamanego Thiersa, jak objeżdżał dwory i żebrząc pomocy, zbierał jeno politowanie. Taki widok, takie doświadczenie, mogły zniechęcić do karyery dyplomatycznej. Rzucił ją p. Sorel wkrótce po skończonej wojnie. Ale i z tej aplikacyi nie mały pożytek wyciągnął historyk. Nasamprzód, nauczył się, zanim jeszcze zaczął pisać historyę, jak się historyę robi; nauczył się znajomości bezpośredniej spraw i ludzi dziejowych. Następnie nauczył się dwóch rzeczy, o jakich zdaje się nie mają pojęcia inne współczesne wielkości francuskie, dwóch rzeczy prostych, a zapomnianych: oględności w sądach i współczucia.

Sorela do dyplomacyi i polityki zraziły niepowodzenia i niejako bezowocność, jaką widział w tem zajęciu; dziś we Francyi zrażają wielu ludzi do tych zawodów brudy, jakie nieustannie odkrywają się wśród wyższych urzędników i w świecie politycznym.

Nie przebrzmiały jeszcze echa procesu szantażystów dziennikarskich, a już znowu według zapewnień kilku pism, w ministeryum wojny wykryto podobno wspólników Dreyfussa; dotąd wszakże nazwiska ich trzymane są w tajemnicy. Są to podobno wyżsi oficerowie sztabu generalnego. Jeden z nich, żyd, oskarżony o zbrodnię zdrady stanu, został już nawet aresztowany i osadzony w więzieniu Cherche-Midi. Równocześnie śledztwo w sprawie zadużyć, popełnionych przez Izajasza Levaillante'a, również żyda, byłego dyrektora wydziału bezpieczeństwa publicznego w ministeryum spraw wewnętrznych prowadzone, dalej rzuca niemniej ponure światło na działalność obecnej administracyi francuskiej.

Jedną z głównych przyczyn i pobudek owych nadużyć, jest wystawność życia wyższych urzędników. Jakże dalecy jesteśmy od czasów, gdy Guizot, ustępując bez majątku z ministeryum, odrzucił z dumą zrobioną mu przez rząd propozycyę przyjęcia renty dożywotniej. Lecz w tej epoce, niezbyt stosunkowo odległej, ministrów spełniających gorliwie swe obowiązki widziano chodzących piechotą, gdy dzisiaj zwykli naczelnicy wydziałów w ministeryach wydają w ciągu kilku miesięcy po 25.000 franków na utrzymanie powozów, a rachunki płacone u Voisina za śniadania, olbrzymie niekiedy sumy wynoszą.

Co do Dreyfussa, to rozrzutności u niego nikt nie zauważył, zresztą on sam był bogatym człowiekiem. Sprężyna, która go popchnęła do zdrady, pozostaje tajemnicą, wobec której coraz to powszechniej przyjmuje się legenda, że Dreyfuss, zdrajca Francyi, był bohaterem Niemiec. Wychowawszy się w patryotyzmie niemieckim jeszcze jako 18-letni chłopak, miał on powziąć postanowienie śledzenia systematycznego największego wroga Niemiec, t. j. Francyi. Z tą myślą przesiedlił się do Francyi, przyjął tamtejsze obywatelstwo, wstąpił do szkoły wojennej, potem do armii i dostał się do ministeryum. Przewidział on wszystko i przygotowany był na to, iż go odkryją i że go spotka deportacya, ale przeliczył się w jednem. Przypuszczał, że wywiozą go do Nowej Kaledonii, dokądby mu mogła towarzyszyć żona i skąd mogąc rozporządzać swoim majątkiem, wynoszącym 750.000 franków, zdołałby może umknąć. Tymczasem przeznaczono mu „Wyspy zbawienia", skąd podobno nie ma zbawienia.

Przykre wrażenie wywołał w całem mieście pojedynek między kapitanem Le Châtelier, byłym adjutantem Freycineta, a Hipolitem Percher, współpracownikiem *Debatów*, znanym pod pseudonimem „Harry Alis" — pojedynek, który skończył się śmiercią Perchera, przebitego szpadą na wylot. Od czasu zabicia w pojedynku kapitana Mayera przez antysemitę markiza de Morès, pierwszy to tutaj śmiertelny pojedynek. H. Percher liczył dopiero 38 lat i zostawił żonę i dwoje dzieci, które dowiedziały się o pojedynku dopiero po śmierci męża i ojca. Kapitan Le Châtelier, był dawniej przyjacielem Perchera, lecz różnica zdań i interesów w koloniach wywołała niezgodę, która się tak krwawo skończyła. Naturalnie, zaczną się znów — już się nawet zaczęły — piorunowania przeciw pojedynkom, lecz, jak powiada dziennikarz Arlès, chcieć znieść je we Francyi, jest to samo, co chcieć ugryźć kawałek księżyca.

Taką samą sztuką byłoby przekonać Francuzów, że nie należy to wcale do ich najgorętszych obowiązków wymyślać na każdoczesnego prezydenta. Pamiętamy jeszcze wszyscy te niewyczerpane wieści i wymysły o „drewnianym Carnocie", pamiętamy co przygotowano Perièrowi, a teraz Faurowi nie szczędzi się tu obelg i przytyków. Zwłaszcza radykałów kłuje w oczy 1,115.000 franków, które p. Faure po zlikwidowaniu swych interesów otrzymał. Głównym wodzem w kampanii przeciw niemu z tego powodu jest p. Millerand, redaktor *Petite République Française*, który z pięciocentówek składanych przez robotników, ma rocznie czystego dochodu 40.000 franków t. j. tyle co rodzina Faure'a z owego miliona.

Za to p. Faure kiedy ustąpi, może liczyć, że sympatya publiczna zwróci się ku niemu, jak się to poczyna z Perièrem. W Nizzy n. p. niedawno zdarzył się taki wypadek. Pociągiem z Paryża przyjechał Perièr, a kiedy wysiadł, z wagonu jakiś niemłody mężczyzna zawołał: *A bas le franc-fileur!* (precz ze zbiegiem). Na to eksprezydent się odwrócił i skłonił się ironicznie. W tej chwili zebrany na dworcu tłum począł wołać: *Vive la France! — Vive monsieur Perièr!* a na owego niefortunnego demonstranta posypał się grad obelg. Jedna z pań skoczyła nawet na stopień wagonu chcąc spoliczkować śmiałka, ale pociąg ruszył mimo domagania się tłumu, ale go zatrzymano i aresztowano nieznanego jegomościa. Wśród ciągłych okrzyków, zebranych. Perièr kłaniając się na prawo i na lewo, witamy jak nigdy za swej prezydentury, odjechał do hotelu, gdzie mu jeszcze tego samego dnia złożono mnóstwo biletów wizytowych.

Z izby sądowej.

Proces studentów tarnopolskich.

Tarnopol 8 marca.

Na popołudniowej rozprawie zeznawało czterech świadków.

Na wzmiankę zasługuje zeznanie świadka Kosowskiego, właściciela drukarni, którego badano także w charakterze rzeczoznawcy. Kosowski obejrzał prasę drukarską, znalezioną u Szeląga i oświadczył, że takim aparatem nic absolutnie wydrukować niepodobna, a zatem odezwy znalezione u Szeląga miały być gdzieindziej drukowane.

(*Piąty dzień rozprawy*)

Przed przesłuchaniem następnych świadków, zwraca się przewodniczący do oskarżonego Bieniedzkiego i zapytuje go, czy wobec wyniku postępowania dowodowego przeciw Szelągowi i wobec zeznań Rembisza przyzna, że należał do tajnego stowarzyszenia, tembardziej, że w śledztwie zeznał, iż Chabin go do tego namawiał.

Oskarżony: W śledztwie zeznałem tylko, że mnie Chabin namawiał do wstąpienia do czytelni. Zaznaczyć muszę, że pan sędzia śledczy nie odczytał mi protokołu, tylko pytał, czy słyszałem, co dyktował. Ponieważ byłem bardzo zmięszany, i miałem bicie serca, powiedziałem „tak", byle tylko czemprędzej wyjść z sali.

Przewodniczący: W interesie prawnym i podsądnego byłoby na miejscu zawezwać sędziego śledczego jako świadka.

Obrońca dr. Soroń: Podsądni nie imputują sędziemu śledczemu złych zamiarów, ale trzeba wziąć pod rozwagę, że młodzieniec ten pierwszy raz w życiu odpowiadał przed sądem, a wobec pytań prawnika dawał odpowiedzi, które się na papierze inaczej przedstawiają jak w ustach podsądnego.

Obr. dr. Soroń do osk. Bieniedzkiego: Czy nie radził się pan nikogo, zanim zostałeś w sądzie przesłuchany?

Bieniedzki: Poszedłem do ks. Librewskiego i ten powiedział, że ani opinia publiczna, ani sąd do zarzuconego nam czynu wielkiej wagi nie przykładają i radził mi przyznać, że Krzyworączka jako znany żartowniś dopuścił się tej zbrodni, a ja może powtarzałem.

Przewodniczący przystępuje do przesłuchania świadka Antoniego Bednarskiego, lat 21, nauczyciela wiejskiego. Świadek ten o niczem więcej nie wie, jak tylko, że Chabin proponował mu wypożyczenie książek, jednak pod warunkiem, że złoży przysięgę, iż go nie wyda

Na odnośne pytania przewodniczącego i przysięgłych oświadcza Bednarski, że żądanie przysięgi zrobiło na nim takie wrażenie, jakby się Chabin bał władzy szkolnej.

Wielkie zajęcie budzi przesłuchanie następnego świadka Antoniego Kogucińskiego, lat 20, seminarzysty, zaprzysiężonego — Świadek ten powołany jest na okoliczność obrazy majestatu, zarzuconej oskarżonym Bieniedzkiemu, Zubczewskiemu i Krzyworączce.

Świadek zeznaje, że Bieniecki kilkakrotnie wymieniał imiona Najjaśniejszego Pana w sposób zdrobniały; czy używał i innych wyrazów pogardliwych, aktem oskarżenia objętych, tego świadek sobie nie przypomina. Razu pewnego chodząc po izbie, Bieniedzki przypatrując się monecie z wizerunkiem Cesarza, rzucił ją o ziemię.

Przewodniczący: „Czy doznał pan wrażenia, że gdy rzucił monetę o ziemię, uczynił to ze złością?"

Świadek: „Tego dziś dokładnie powiedzieć nie mogę".

Przewodniczący: „Czy zmierzało to może do tego, by obrazić Najjaśniejszego Pana?"

Świadek: „Nie wiem!"

Po dłuższem przesłuchaniu świadka Kogucińskiego, do którego obrońcy wystosowywali liczne pytania, tyczące się także osoby ks. Librewskiego, zabrał głos prokurator i oświadczył, że to postępowanie obrony wywołuje wrażenie, że oskarżony jest ks. Librewski a nie obwinieni.

Postępowanie takie nazywa prokurator „napastliwem" i oświadcza, że jeśli osoba ks. Librewskiego będzie zaczepianą i wciąganą w dyskusyę, natenczas zmuszonym będzie przedstawić nowe dowody, celem wykazania wiarygodności świadka Kogucińskiego.

Prokuratoryi odpowiedział imieniem obrony dr. Dulęba protestując jaknajmocniej przeciw użytemu przez prokuratora wyrazowi „napaść". Dr. Dulęba twierdził, że prokurator takiem traktowaniem obrońców przekroczył prawa mu przysługujące i zwrócił się do przewodniczącego z wnioskiem, by udzielił obronie satysfakcyi przez przywołanie prokuratora do porządku. Do tego wniosku p. złączyli się obrońcy dr. Lilien i dr. Soroń, odpierając również z naciskiem wspomniane wyrażenie się prokuratora, jako nieodpowiednie i godności obrony uwłaczające.

Prokurator na to oświadcza, że wcale sobie nie przypomina, aby użył wyrazu „napaść" i że w każdym razie nie zamierzał uchybiać powadze obrońców. Po ponownem przemówieniu obrońców drów Dulęby, Liliena i Soronia, oświadczył przewodniczący, że wnioskowi, aby przywołać prokuratora do porządku, zadość uczynić nie może, gdyż uważa sprawę tę za załatwioną przez wzajemną wymianę oświadczeń ze strony prokuratora i obrońców.

Po tem oświadczeniu przewodniczącego przerwano rozprawę na żądanie obrońców, by umożliwić im wspólną naradę co do dalszego postępowania. Gdy otwarto rozprawę, zabrał głos p. Dulęba i złożył imieniem wszystkich obrońców oświadczenie, że obrona nie czuje się zadowolnioną enuncyacyą przewodniczącego i zaznaczyć musi, iż nie osiągnęła żądanej satysfakcyi. Wobec tego powinniby obrońcy złożyć obronę i przez gremialne opuszczenie sali zamanifestować swe niezadowolnienie. Ze względu na to jednak, że rozchodzi się tu o los 26 młodych ludzi, których obrony podjęli się z poczucia obowiązku obywatelskiego, a których położenie pogorszyło by się przez złożenie obrony, zdecydowali się wytrwać dalej na tem uciążliwem stanowisku. Oskarżeni wstają z ławek i dziękują obrońcom. Po tem *intermezzo* przystąpiono do dalszego przesłuchania świadka Kogucińskiego.

(*Rozprawa przeciw ks. Stojałowskiemu i wspólnikom*).

Cieszyn 8 marca.

Uzupełniając sprawozdanie z wczorajszego dnia rozprawy muszę dodać, że oskarżona Helena Hemplówna, zapytana skąd dostała inkryminowany artykuł „Przegląd polityczny," zeznała, iż nadszedł on z Ameryki i że ona go poprawiała i dała do druku, nie dopatrzywszy się w nim nic karygodnego. Oskarżony Karol Studencki nie przypomina sobie, czy artykuł ów był pióra ks. Stojałowskiego (w śledztwie twierdził, iż pisał go ks. Stojałowski) i nie wie dokładnie, co ów artykuł zawierał, bo go to nie wiele obchodziło, gdyż on jest tylko „redaktorem od kozy".

Na tem zakończono rozprawę nad „Przeglądem politycznym", poczem na rozprawie jawnej przystąpiono do broszury „Bogiem a prawdą". W treści jej upatruje prokuratorya występek przeciwko publicznej spokojności i publicznemu porządkowi, popełniony przez wyszydzanie i obrazę biskupów galicyjskich, namiestnika hr. Badeniego, szlachty i duchowieństwa. Broszurę odczytano, a ks. Stojałowski, zapytany, czy jest jej autorem, twierdzi, że napisali ją jego spółpracownicy, on zaś jej nie pisał, a nawet czytając broszurę w korekcie, polecił autorom jej opuścić najostrzejsze wyrazy. Dalej zeznaje, że w śledztwie przyznał się do autorstwa jej jedynie dlatego, że chciał skrócić więzienie śledcze. Hemplówna twierdzi, że nie przypomina sobie, kto jest autorem broszury, a różnicę zeznań w śledztwie tłumaczy nieporozumieniem.

Pisząc o akcie oskarżenia, zapomniałem dodać, że oprócz wymienionych w nim osób zasiada jeszcze na ławie oskarżonych Józef Szpytko, współpracownik *Nowej Pszczółki*, któremu wygotowany osobny akt oskarżenia zarzuca współwinę w występkach popełnionych przez wydanie broszury „Bogiem a prawdą". Otóż ów Szpytko twierdzi, że on sam napisał ową broszurę i oddał do druku. Żalił się, że go aresztowano na sześć dni przed ślubem. Na przedstawienie przewodniczącego, dlaczego w śledztwie kilkakrotnie zmieniał swe zeznania, twierdzi oskarżony, że mu sędzia śledczy dokuczał, i obstaje przy tem, że on a nie ks. Stojałowski napisał broszurę.

Dziś omawiano sprawę Oelweina z huty trzynieckiej. Ks. Stojałowski podnosi przeciw Oelweinowi te same zarzuty, które czynił mu w przytoczonych w akcie oskarżenia artykułach z „Nowej Pszczółki". Twierdzi, że Oelwein nie postępował po ludzku z robotnikami, a przedewszystkiem z Gawronem, u którego oskarżony mieszkał, zakazywał wszystkim robotnikom stykania się z oskarżonym i nie chciał pozwolić na utworzenie Towarzystwa chrześcijańsko-ludowego robotników, które przeciwdziałałoby socyalnej demokracyi. Gdy Gawrona wyrzucono z pomieszkania, oskarżony widząc, że Gawron cierpi wskutek niego, oświadczył Oelweinowi, że póty nie spocznie, póki sprawiedliwości nie stanie się zadość. Wystósował więc podanie do zarządu dóbr arcyksiążęcych w Wiedniu, w którem prokuratorya upatruje wymuszenie, a które żądało tylko sprawiedliwości. W końcu oświadcza oskarżony, iż przeprowadzi dowód prawdy, że wszystkie zarzuty czynione przez niego Oelweinowi nie są nieuzasadnione. W dalszym ciągu przesłuchano świadków dowodowych dra Bukowskiego, Oehlweina, urzędników dóbr arcyksiążęcych Uhliga i Webera oraz adwokata dra Michejdę. Ten ostatni zeznał, że robotnicy z dóbr arcyksięcia skarżyli się na krzywdy przy układaniu statutu kas brackich.

Ks. Koziar, proboszcz trzyniecki, twierdzi, że ks. Stojałowski utrzymywał gorszący stosunek. Oskarżony przeczy temu i jako dowód, iż pogłoska ta o nim jest niesprawiedliwą, przytacza to, że owa kobieta sama zaprzeczyła, jakoby pozostawała w jakich stosunkach z oskarżonym. Na tem zakończono rozprawę ranną.

Cieszyn 9 marca (telegram). Wczoraj przesłuchano resztę świadków i zakończono postępowanie dowodowe. Dziś nastąpią wywody prokuratora i obrońcy.

KRONIKA.

Lwów 9 marca.

P. Zdzisław Marchwicki, wiceprezydent m. wyjechał wczoraj na kilka tygodni ze Lwowa. Naprzód udaje się do Wiednia, a ztamtąd podąży do Konstantynopola.

Mianowania. W etacie biura drogowego Wydziału krajowego mianowani zostali inżynierami asystentami: Józef Latkowski, Juliusz Orzelski, Kazimierz Engel, Edmund Libański, Tadeusz Rozwadowski, Władysław Ziemiński i Tadeusz Żebrowski.

Zmiany nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Kazimierzowi Franciszkowi Puszkarczykowi recte Bębnowi, nauczycielowi muzyki w Krakowie, zmienić nazwisko rodowe „Bęben" na „Bemowski", p. Berischowi Pinelesowi, urzędnikowi francuskiego Towarzystwa handlowego w Borysławiu, zezwoliło zmienić nazwisko rodowe „Pineles" na „Pilewski".

Konkursa. Magistrat miasta Śniatyna rozpisał z terminem do 20 bm. konkurs na posadę kontrolora kasy miejskiej z roczną płacą 600 zł. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 150 zł. rocznie. — W akademii marynarskiej w Fiume będzie opróżnionych z następnym rokiem szkolnym 30 miejsc. Podania należy wnieść do 15 lipca na ręce przynależnej politycznej władzy państwowej.

Ze sfer adwokackich. Substytutem zmarłego niedawno adwokata we Lwowie ś. p. dra Karola Stromengera został mianowany dr. Fryderyk Kratter.

O obrazę honoru zaskarżył rzeźnika tutejszego p. Antoniego Mokrzyckiego handlarz węgierski Herman Grünfeld, z którym zarząd wojskowy zawarł na lat 10 kontrakt o dostawę wołów dla garnizonu lwowskiego, co jak wiadomo, poruszono na ostatniej sesyi sejmowej. Mianowicie p. Michalski zarzucił, że poruczeniem dostawy tej Grünfeldowi wyrządzono krzywdę naszym rzeźnikom, gdyż Grünfeld sprowadza woły węgierskie, gorsze i lżejsze od tych, jakie nasi rzeźnicy dostarczać musieli wojsku, a mimo to bierze wyższe ceny od tych, za które nasi rzeźnicy chcieli się podjąć dostawy. Owóż w dniu 4 stycznia miano w rzeźni miejskiej stwierdzić, że Grünfeld nie trzyma się ściśle kontraktu i że dostarczone przezeń woły nie mają nawet minimalnej wagi 350 kilogramów oznaczonej w kontrakcie, to też urzędnik Magistratu zawiadujący rzeźnią, spisał z tego protokół. P. Mokrzycki, zobaczywszy Grünfelda przed rzeźnią, rzekł doń w uniesieniu: „Ja pana nauczę, nie będziesz pan więcej oszukiwał 10 tysięcy wojska". — Grünfeld utrzymuje, że p. Mokrzycki powiedział mu wtedy: „Sie, ungarischer Räuber" i na tej podstawie zaskarżył go o obrazę honoru. Wczoraj odbyła się rozprawa w sądzie powiatowym sekcyi III, którą jednak sędzia odroczył, gdyż postanowił zażądać od Magistratu owego protokołu z 4 stycznia, tudzież wezwać kilku świadków.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem była ulica Gródecka widownią tragicznej sceny. Jakaś młoda, przystojna i elegancko ubrana panienka, po krótkiej sprzeczce z nieznanym mężczyzną, odprawiona przez niego brutalnemi słowami, wbiegła do bramy domu pod liczbą 14 i wypiła sporą flaszeczkę karbolu. Jeden z przechodniów, który był przypadkowo świadkiem zajścia, wezwał natychmiast pogotowie ratunkowe. Bezzwłoczna pomoc lekarska usunęła niebezpieczeństwo dla życia samobójczyni o tyle, iż można ją było przewieść do szpitala. Przykre nadzwyczaj wrażenie zrobiła na przybyłych lekarzach nieludzkość lokatorów wspomnianego domu, którzy odmówili swoich mieszkań dla dania pierwszej pomocy chorej. Dopiero jakaś pani na drugiem piętrze okazała się litościwszą.

Z powodu zamieci śnieżnych wstrzymano na 3 dni pociągi kursujące na linii Lwów-Bełzec. Dziś opóźniły się znacznie pociągi ze Stryja i Czerniowiec.

Bunt aniołów, komedyę trzyaktową znanej autorki p. Ireny M., ujrzymy wkrótce na naszej scenie. Odbywają się już próby z tego utworu, w którego wykonaniu wezmą udział najlepsi aktorzy, jak pp. Fiszer, Żelazowski, Trapszo, Walewski, Ruszkowski i panie Stachowiczowa i Czaplińska.

Słynna trucicielka Onyszkiewiczowa, której zbrodnie i ucieczki z więzienia swego czasu budziły wielką sensacyę, umarła w tutejszym zakładzie karnym dla kobiet.

Z Tarnopola nam piszą 7 b. m.: Dziś umarł w tutejszem więzieniu sądu obwodowego ojciec Rudego po odsiedzeniu jednego roku kary. Był on w głośnej kradzieży syna w tutejszej kasie oszczędności jako współwinny oskarżony i zasądzony.

Zmarli. Andrzej Pruszyński, znany artysta-rzeźbiarz, umarł w Warszawie. — Konstanty Piliński, właściciel dóbr Tarnowiec koło Jasła, były poseł na sejm, były prezes rady powiatowej jasielskiej i dyrektor Tow. kredytowego ziemskiego, umarł w 70 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano —3° R. w poł. +1° R. Bar. 757. Spada. Śnieżyca od rana.

Przywiązany do miejsca.

— Czy to prawda, panie Fajnbube, że pański prokurent bierze 3000 guldenów pensyi?

— Prawda; dla czego on nie ma brać?

— No, ale on też jest do pana bardzo przywiązany.

— Ja panu co powiem, on tak, jak kot, przywiązał się nie do mnie, tylko do miejsca.

Z aforyzmów.

W komedyi życia przyjaźń jest ścianą z kulisy. Zaledwie się ktoś oprze — ściana pada.

Każde szczęście człowiek odczuwa trzykrotnie: w oczekiwaniu, w rzeczywistości i we wspomnieniu. Niestety, to samo można powiedzieć o nieszczęściu.

Sztuka łamania przeszkód polega często na sztuce nieuważania tego lub owego za przeszkodę.

Teatr. Dziś w sobotę „Carmen", opera w 4 aktach Bizeta. W niedzielę po południu „Dyament króla duchów", czarodziejska krotochwila ze śpiewami Reymunda, wieczór „Barkarola", obrazek dramatyczny w 1 akcie M. Gawalewicza i „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego. W poniedziałek „Łapownicy", komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Koncert** Towarzystwa muzycznego (trzeci), który odbył się wczoraj pod dyrekcyą p. Rudolfa Schwarza, zawierał w programie tylko kompozycye A. Rubinsteina. Nazwisko to posiada wielki urok i siłę przyciągającą — być może dzięki tryumfom, jakich niedawno zmarły mistrz odniósł ilość ogromną, wówczas, gdy jako gromowładny Jowisz przeciągał wzdłuż i wszerz obie półkule, podbijając wszędzie i wszystkich przepychem królewskim swej gry. Wszyscy są do dziś pod tem wrażeniem i wystarczy wymienić nazwisko, by przywołać do życia wspomnienia nigdy nie zatarte wspaniałych koncertów.

Ogromne powodzenie wczorajszego koncertu w znacznej części tej to okoliczności przypisać należy. Publiczność zgromadziła się nadzwyczaj licznie i przysłuchiwała się z zajęciem wykonaniu, które dzięki długim studyom pod kierunkiem ożywionego zapałem dla sztuki poważnej dyrektora Schwarza pobudzało to zajęcie i zniewalało do ciągłych oklasków.

Symfonia „Ocean", grana u wstępu, najbardziej zajmowała częścią pierwszą i trzecią. Możnaby dzieło to nazwać obrazem malującym nastrój duszy, wywołany potęgą nieokreśloną przestworza wód. Niemcy mają na rodzaj ten kompozycyi nazwę „Stimmungs-bild"; o malowaniu bowiem przyrody nie masz w dziele tem mowy. Część czwarta najmniej sympatyczne robi wrażenie. Druga zaś, „romanza" na wielką rozłożona skalę, imponuje wielkością i szerokością, nie rozgrzewając zbytecznie uczucia.

Dwa obrazy (III i VII) z oratoryum pod tyt. „Mojżesz", posiadają tyle zalet i tyle ustępów szczęśliwych, przynoszą tak liczne efekta wywołane zestawieniem mas chóralnych i orkiestralnych, że muszą zająć w wysokim stopniu słuchacza. Poprzestać na jednorazowem wykonaniu tego dzieła, budzącego tak niezwykły interes, byłoby niemal krzywdą wyrządzoną muzykalnym słuchaczom.

Pełen charakteru i poezyi śpiew wstępny obrazu trzeciego zajął nas bardzo w wykonaniu p. Carnioli (Zapałkiewiczówny). Śpiewaczka wlała wiele duszy w te strofy płynne i miękkie. Napad Moabitów przerywający krótki refren chóru towarzyszek Zipory i tuż idący chór pełen dzikich okrzyków stanowią ostry kontrast z poprzedzającą sielanką. Duet Jetry i Mojżesza wiele posiada prawdy. Solo Mojżesza z charakterystycznym akompaniamentem sześciu wiolonczel odśpiewane bardzo pięknie przez dra Szulisławskiego, to jeden z najpiękniejszych ustępów jakie wczoraj słyszeliśmy. Dobrze też pomyślane jest objawienie woli bożej modlącemu się Mojżeszowi. Słowa tego objawienia śpiewa tenor (p. Sack). Kilkutaktowy wstęp do tej sceny tremolo instrumentów smyczkowych przerywany odezwaniem się kilkakrotnem niewidzialnego chóru aniołów, to ustęp bez wątpienia najbardziej natchniony. Głos p. Sacka mimo wysokiej pozycyi brzmiał w tej części jak i w części siódmej przy wygłoszeniu dziesięciu przykazań, mimo ustawicznego grzmotu i dźwięku organów, dzięki równości wysokiego rejestru, bardzo efektownie. Wymowa jednak wyraźna jaką śpiewak posiada, wystarcza zupełnie, a ustęp zyska, jeśli wygłoszony będzie bez akcentów deklamacyjnych.

W części siódmej podobał się pełen werwy chór wstępny „Manno, Boży plonie". Duet (pp. Carnioli i Cudekówna) dał nam poznać bardzo piękny w górnym rejestrze głos p. Cudekówny. Tony te, jędrne, okrągłe i silne, wywołały dobry efekt. Bardzo podobał się kwintet solowy, śpiewany bez jakiegokolwiek akompaniamentu przez pp. Bojarskiego (I tenor), Slawiczka (II tenor), Totha (I bas), Melbechowskiego (II bas), tudzież Didura (Aron). Głos tego ostatniego rozrósł się do olbrzymich rozmiarów, to też partya Arona wystąpiła nadzwyczaj udatnie. Z dalszych ustępów tej części, wymieniamy wdzięczny septet, solo p. Czernego (Korah), gdzie śpiewak ten inteligentny złożył nowe dowody swego talentu i zamiłowania do sztuki — wreszcie doskonały chór do Apisa, przeplatany dziką taneczną muzyką. Ustęp ten, najefektowniejszy z wczoraj słyszanych, wykonany przytem wybornie, choć nieco w powolnem tempie, zelektryzował słuchaczy i zajął w najwyższym stopniu. Chór końcowy, mimo współdziałania kilku grup chóralnych, za mało ma temperamentu, by mógł po poprzedzającem go bacchanalu odnieść większe wrażenie. Skrócenie tego ustępu byłoby bardzo pożądanem, przez co ogólne wrażenie zyskałoby wiele.

Chóry Towarzystwa muzycznego damski i męski trzymały się doskonale i śpiewały z tonem — orkiestra przyczyniła się niejednokrotnie do powodzenia tego udatnego koncertu, zaś w symfonii złożyła dowody uwagi i solidarności.

Podnieść musimy nadto z największem uznaniem współudział członków innych towarzystw śpiewackich, mianowicie „Lutni" i „Echa", którzy, choć nieliczni, zamiłowani szczerze do muzyki i wiedzeni chęcią poznania pięknego dzieła, stanęli w szeregach śpiewaczych, przyczyniając się do świetniejszego jeszcze rezultatu. *M. Sołtys.*

Głosy publiczności.

Z Tłumacza nam piszą: Dla uzupełnienia korespondencyi pod powyższym tytułem umieszczonej w kronice *Przeglądu* z dnia 26 lutego, czuję się w obowiązku dodać kilka słów a mianowicie: Pan August Gumiński, dzięki silnej agitacyi, nie przebierającej w środkach, dostał pod zas wyboru marszałka w Radzie Powiatowej Tłumackiej, na 21 głosujących, zaledwo jedenaście głosów. I gdyby nie spóźnienie się dwóch członków rady powiatowej, którzy wskutek zamieci śnieżnych, na czas przybyć nie mogli, byłby niezawodnie wybranym kniaź Julian Puzyna. Jak zaś nowy marszałek umiał pogodzić dwa przeciwne obozy i jakie jest zadowolnienie z wyboru jego, niech posłuży za przykład ten fakt, że bezpośrednio po wyborze pana Gumińskiego, wystąpili z rady powiatowej wszyscy członkowie wybrani z większych posiadłości, a pozostali tylko w radzie: pan Gumiński i jego chlebodawca pan Emil Jahn.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 marca.

Z targowicy światowej.

Przeciągająca się długo zima, zaspy śnieżne i mrozy w całej prawie Europie środkowej ożywiły niemało targi zbożowe. Piętnastego b. m. zaczyna się na giełdach termin wiosenny. Wielu spekulantów zobowiązało się dostawić towar o tym czasie po cenie dość niskiej ubiegłych miesięcy. Tymczasem trudno myśleć o osiągnięciu większych zapasów w obec przerwanej komunikacyi na rzekach i kanałach. Nadto donoszą o znacznem zmniejszeniu się notowanych zapasów (Visible supply) w Ameryce a o stanie ozimin bardzo poważne odzywają się obawy. Wszystko to wpłynęło na wzmocnienie tendencyi targu. Jarzyny w lutym zmarzły i bardzo są poszukiwane, owoce strączkowe trzymają się w cenie dawniejszej. Dziś płacono za:

Pszenicę 6·85 z dostawą w maju i czerwcu 6·96, w jesieni 7·32.

Żyto: 5·84 z dostawą w maju i czerwcu 5·96, w jesieni 6.30.

Owies: 6·38 z dostawą w maju i czerwcu 6·36. Owsa z dostawą na jesień nie kupuje się a i z dostawą w maju i czerwcu płaci się ten gatunek zboża nie drożej, niż z dostawą w bieżącym lub następnym miesiącu, co dowodzi, że spekulacya ceny dzisiejsze uważa za dość wysokie i nie chce się angażować na takich warunkach. W rzeczy samej ceny owsa o 50 ct. wyższe, niż żyta a od cen pszenicy tylko o 50 ct. niższe są nie normalne. Nie wynika jednak z tego, że spaść one muszą, jak przypuszcza spekulacya — raczej spodziewać się należy podrożenia cen gatunków innych.

Jęczmień w miarę jakości 6·75 (słowacki) — 7·70 (morawski na stacyach morawskich).

Kukurudzę najprzedniejsze gatunki węgierskie 7·15—7·30, inne 6.75—6·85 z dostawą w maju i czerwcu 6·45—6·50.

Rzepak tylko z terminową dostawą w sierpniu i wrześniu: 11·40.

Piwo węgierskie 2·45—3·20, słowackie 2·75—3·25, styryjskie 2·85—3·25 (za 100 kilogramów w Wiedniu).

Słomę 1·40—1·85 (za 100 kil. loco Wiedeń).

Owoce strączkowe. Soczewica zielona dobrana nr. $^4/_0$ 20 do 24 zł., nr. $^3/_0$ 16 do 18 zł., nr. $^2/_0$ 12—14, nr. 0 9·50—11; fasola najprzedniejsza biała 10·50—11 zł., przednia 9·50—10 zł.; groch najprzedniejszy 13·50—14 zł., przedni 11·50—12 zł., średniego gatunku 9 do 10 zł., do zasiewu 7·75—8 zł.

Grochu i soczewicy wielkie nagromadziły

się zapasy wedle relacyi tutejszych kupców. — które z ostrożnością zawsze przyjmywać należy.

Targ na bydło doznał wielkiego wstrząśnienia z powodu skonstatowanej na targowicy wiedeńskiej zarazy. Musiano targowicę zamknąć, a na spędzone tymczasem bydło nie było w pierwszej chwili nabywców. W poniedziałek tj. przedwczoraj przyszło na targ 5648 sztuk bydła i to 3223 z Węgier, 1402 z niemieckich krajów, 833 z Galicyi i 185 z Bukowiny. Cena spadła o 1—2 zł. na cetnarze metrycznym. Za galicyjski towar płacono za prima 57—59, secunda 54—56, tertia 51—53 zł. za 100 klg. mięsa.

Nierogacizna. Ceny nie mogły się rozwinąć należycie z powodu bardzo ożywionego eksportu Stanów Zjednoczonych. W sezonie zimowym, który kończy się z dniem 1-go marca, wedle doniesień z Chicago, wysłano 7·1 milionów sztuk nierogacizny, t. j. o 2 miliony więcej, niż w roku 1894. Z końcem lutego za nietuczoną nierogaciznę płacono tam 4 dolary 5 centymów (1 dolar = 2 reńskim i 14 centom w złocie, a więc dziś mniej więcej 2·55 zł., 1 centym setna część dolara = 2 i pół centa).

Na targu w Wiener-Neustadt płaci się za kilogram żywej nierogacizny nietucznej 35 do 41 zł., tucznej 38—42 zł.; w Budapeszcie za gatunki przednie krajowe i serbskie 44—49 zł. skupuje się z targu do 2000 sztuk dziennie, przywozi tylko 600—700 sztuk; zapasy są jednak zawsze jeszcze wielkie (118.092 sztuk) i tendencya targu przeto słaba.

Słonina 43 do 44 zł. za 100 kilogramów (bez opakowania i innych kosztów) w Wiedniu.

Jaja i masło. Przywieziono w ostatnich trzech dniach na targ wiedeński (w Rudolfsheim) 110.000 sztuk jaj i 8000 kilogramów masła. Jaja sprzedaje się najpiękniejsze 25 sztuk, mniej przednie 27 sztuk za reńskiego, masło najprzedniejsze 130—140 za kilogram, mniej dobre gatunki 95—1·10. W Berlinie masło w skutek wielkiego dowozu potaniało o blisko 3 marki. Płacono z końcem ubiegłego tygodnia za najprzedniejsze gatunki 186 marek, za mniej dobre 174 i 160 marek. Towar wiejski (wieśniaków a nie: mleczarń i Towarzystw wytwórczych) płacono niżej: pruski i litewski 150—156 marek, tak samo bawarski, szląski i polski (z Poznańskiego), galicyjski zaś: 140—144 marek.

Spirytus za 100 litrów 100%-wych 15.50—15.70 w Wiedniu, w Berlinie (bez opłat konsumcyjnych) 32.90 marek z terminem dostawy w wrześniu 39·80, tendencya targu w Berlinie zarówno, jak w Paryżu wedle ostatnich depesz bardzo silna i zwyżkowa.

Cukier. Znane przesilenie w tym produkcie nie pozwala żadnych wróżb na przyszłość. Przed 10 laty produkowano w całym świecie 26·25 mil. cetn. metr. z buraków, a 23·5 mil. cetn. z trzciny cukrowej, razem więc w kampanii 1894/5 blisko 50 mil. cetn. Konsumcya cukru wynosiła wtedy w Ameryce północnej i Europie 41·6 mil. cetn., na inne części świata pozostawały tedy zapasy 8·3 mil. cetn. Od tego czasu produkcya cukru nadzwyczaj wzrosła i w bieżącej kampanii 1894/95 dosięgła 49·11 mil. cetn. (z buraków) i 31·25 mil. ctn. z trzciny, razem 80·36 mil. ctn. metryczn. Tymczasem konsumcya w Europie i Ameryce północnej podniosła się tylko na 61 mil. ctn. Zostaje tedy 19·36 mil. ctn. do rozporządzenia dla konsumcyi innych części świata. Konsumcya ta jednak wynosi tylko najwyżej 9 mil. ctn. — pozostaje tedy zapas 10—10½ mil. ctn, który wielki nacisk wywierać musi na ceny targowe. Podczas gdy czescy fabrykanci szukają pomocy u rządu, za wzorem niemieckich (z cesarstwa) i francuskich, morawscy, szląscy i galicyjscy producenci zgodzili się w Berlinie na przyznawanie mniejszych w przyszłości cen za buraki, co sprowadzić musi zmniejszenie też uprawy tej rośliny i jest na razie jedynym może środkiem ratunku, dopóki wielkie fabryki z własnej woli nie ograniczą swej z takiemi stratami połączonej produkcyi.

Płaci się w ostatniej chwili za surowiec: w Aussig 12·25 zł., w Hamburgu 18·60 marek za 100 kilogr., za rafinadę w Pradze 27·75 zł.

Nafta 18·75—19 zł., cesarska 20·50—21, amerykańska 20·75—21. Ceny mają dążność zwyżkową z powodu utrudnionego dowozu i hamburskich ostatnich notowań, sygnalizujących zwyżkę amerykańskiego produktu.

Wiedeń 7 marca.

(Z.). Nadspodziewanie gładkie rozwikłanie wczorajszych rozpłat nie uczyniło giełdy naszej zupełnie odporną na silniejsze ataki. Widocznie potrzebuje ona dłuższego peryodu spoczynku, aby zupełnie zatarło się wrażenie burzliwych dni z końca lutego. Dwaj wielcy spekulanci wychodząc z tego, jak się pokazało, słusznego założenia, że w obecnem stadyum giełda nasza nie wytrzyma gwałtownego ataku, przedsięwzięło dziś bardzo zręczną operacyę zniżkową w kredytach zarówno tutaj jak i w Berlinie. Jeden z nich rzucił od razu 20 tysięcy tych akcyi na targ i mieniał je w Berlinie na akcye Towarzystwa dyskontowego, jakkolwiek one dają mniejszy dochód niż kredyty. Dla takiej masy papierów nie podobna było znaleźć rychło nabywców, to też jakkolwiek w pierwszych godzinach obrotu giełdowego kursa się podniosły, w dalszym przebiegu nastała reakcya na całej linii, zwiększana jeszcze pogłoską o nagłem zwołaniu rady gabinetowej, co na giełdzie komentowano niepomyślnie.

Ostateczne notowania są w kredytach o 4½ niższe, w węgierskich, w anglosach o 3¾ zł., w innych akcyach zniżka wynosi od 2—5 zł., a także akcye kolejowe i papiery przemysłowe obniżyły się znacznie w kursie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 391·—, węgierskie 462·75, Anglobanki 172·75, Uniony 318.50, Bankvereiny 155.60, Länderbanki 286.—, Ludwiki 221·70, Czerniowieckie 309·—, Elbethale 277·—, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·40, austryacka złota 125·10, 4% austr. renta wal. kor. 101·30, węgierska złota 124.20, 4% węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·80—, 20-frankówka 9·79½, marki 12·08, ruble 1·32¼.

§ Przegląd targu zbożowego. (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 3 marca.

Co do pszenicy i żyta tendencya zwyżkowa; chmiel bez popytu ceny znów się znacznie obniżyły. Spirytus nie uległ żadnej zmianie.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·50 do 7·25, żyto gotowe 4·75 do 5·50, owies obroczny gotowy 5·55 do 6·—, jęczmień browarniany 5·— do 5·75, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, rzepak 8·50 do 9.50, lnianka 5·75 do 6·50, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —·—, groch jadalny 4·75 do 8·50, wyka 5·— do 6·—, bobik 4·30 do 4·75, hreczka 7·25 do 7·80, kukurudza stara 6·30 do 6·80, kukurudza nowa 6·— do 6·20, chmiel za 56 kilo 15·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 95·—, koniczyna szwedzka 45·— do 65·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·25, spirytus na termina 13·50 do 14·25.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 9 marca. W Radzie Państwa toczyła się wczoraj dalej debata nad reformą podatkową. Za reformą przemawiali pp. Peschke, Steinwender i Milewski, przeciw niej zaś pp. Slavik, Laginja i Rigler. Największe zajęcie budziła mowa p. Milewskiego, który po raz pierwszy w Izbie przemawiał. P. Milewski oświadczył, że głosować będzie za przejściem do debaty szczegółowej, gdyż projekt tej reformy bardziej uwzględnia uzasadnione interesa krajów i jednostek, aniżeli obowiązujące dziś ustawy, a nadto uwzględnia także postulat, ażeby ludność opodatkowana miała także głos przy wymiarze podatków. Opozycya usuwa wprawdzie obecne przedłożenie, ale nie próbuje nawet wskazać innego sposobu rozwiązania kwestyi i nie przedkłada ze swej strony żadnego innego systemu podatkowego. Ta jedna okoliczność wzmacnia w mówcy przekonanie, że wskazana w tym projekcie reformy droga jest właściwa. Być może, że ma ona pewne usterki, ale takiej reformy, którejby nikt nic zarzucić nie mógł, któraby zadowalniała i państwo i ludność opodatkowaną i poczucie sprawiedliwości i opozycyę parlamentarną, nikt chyba nie wymyśli. Zarzucają oponenci, że reforma ta za wiele daje państwu, trzeba jednak uwzględnić jak wiele wymaga się dziś od państwa, którego zadania zwiększyły się na wszystkich polach życia publicznego.

Niesłusznym jest także zarzut, że reforma ta faworyzuje kapitał. Właśnie dąży ona do ulżenia ubogim warstwom, a najważniejszym jej punktem jest progressywny podatek osobisto-dochodowy. Odpowiada ona także postulatom sprawiedliwości, tj. aby opodatkowanie było powszechne i równomierne. Niektóre poprawki projektu są pożądane, zwłaszcza na korzyść rolnictwa. Przez uchwalenie tej reformy nasze ustawodawstwo skarbowe nie będzie jeszcze zupełnie uregulowane, bo trzeba będzie w przyszłości zreformować ustawę o należytościach i bardziej uwzględnić interesa krajów i gmin. W każdym razie jednak będzie ona podstawą do dalszych stopniowych reform.

Mowę p. Milewskiego nagrodzono hucznymi oklaskami. — Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Berlin 9 marca. Komisya parlamentarna, której przekazano przedłożenie rządowe przeciw wywrotowcom, 13 głosami przeciw 12 odrzuciła ustęp 2-gi §fu 130-go o obronie religii, monarchii, małżeństwa, rodziny i własności, a wszystkimi głosami przeciw 8 odrzuciła zmianę postanowień dotyczących bluźnierstwa.

Temeszwar 9 marca. Woda w kanale rzeki Begi podnosi się szybko. Dniem i nocą pracują nad podwyższeniem grobli. Jeżeli w ciągu nocy woda nie opadnie, grozi miastu nieuchronna katastrofa.

Peszt 9 marca. Woda w rzekach i kanałach na Węgrzech zaczyna opadać. W wielu miejscach przywrócono już przerwaną komunikacyę.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 8 marca. J. hr Kalinowski z Brodów. L. hr. Wiśniowski z Królestwa Polskiego. T. Wysocki z Uwina. G. Ziembicki z Malczyc. A. Marcińczyk z Rosyi. H. Dolański z Grębowa. T. Polański z Rudnik. G. Auerbach z Wiednia. S. Grünfeld z Wiednia. A. Canes z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 marca. K. Konzolski z Saaz. F. Sarlay z Preszburga. Dr. Krzyształowicz z Halicza. Dr. K. Neumann z Gorlic. H. Samborska z Przemyśla. M. Grünberger z Wiednia. J. Pollak z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 marca. L. Fedorowicz z Żerebek. Dr. A. Swistun z Tarnopola. Z. Terenkoczy ze Stryja. M. hr. Wolański z Pauszówki. R. Blee z Londynu. E. Zimmermann z Hamburga. P. Winkler z Wiednia.

Nadesłane.

Kopalnia nafty Szymona Skarbek Malczewskiego. Kowalowa 8 marca 1895. Wywiercono do ogólnej głębokości 75·30 metrów. Średnica świdra 410 m/m. Ciemne iłołupki z silnymi śladami ropy. Udziały są jeszcze do nabycia.

† Oktawian Bieniaszewski zmarł w Podhajczykach.

Wiedeń 7 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 391·62, węgierskie kredyty 459·75, anglobank 170·50, bankverein 153·75, uniony 312·—, länderbank 286·—, akcye kolei państwowych 396·57, lombardy 108.25, elbethal 277.75, akcye tytoniowe 251·75, rima 262·—, alpiny 85·50, renta majowa 101.15, węg. renta złota 124·20, austr. renta koronna 101·00, węgierska renta koronna 99.30, losy tureckie 78·25, marki 60·47, ruble 132·25.

Wiedeń 9 marca (godz. 11 w południ.) Kredyty 392.50, kred. węg. —.—, Anglobanki 171.75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 287.50, Akcye tyton. 253.50, Staatsbahny 398.—, Lomb. (z kup.) 109.50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.45, Losy tureckie —·—.

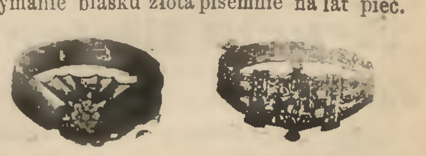














Na sezon wiosenny

pozwala sobie niniejszem dom składowy

D. LESSNER

WIEN
VI Mariahilferstrasse 83
sutereny parter
mezzanin I piętro.

do łaskawej wiadomości podać, że począwszy od 1 marca najnowsze szczególnie piękne materye w wyjątkowo wielkim wyborze po cenach umiarkowanych, a uznanych za tanie sprzedaje i Szanowną publiczność do oglądnięcia licznych nowości zaprasza.

Czysto wełniane materye:

Mousseline de laine, prześliczne desenie		za metr zł.	—.58
Nouveauté Kammgarn, podwójnie szerokie		„ „ „	—.88
Nouveauté Kammgarn rayé	„	„ „ „	—.88
Crêpe Nouveauté rayé	„	„ „ „	—.70
Nouveauté rayé	„	„ „ „	1 —
Nouveauté lignette	„	„ „ „	1.20
Pepita moderne	120 cm. szerokie	„ „ „	—.88
Kammgarn rayé exclusive	120 „ „	„ „ „	1.45
Cheviotine	120 „ „	„ „ „	1.65
Kammgarn carré specialité	120 „ „	„ „ „	1.85
Kammgarn rayé anglais	120 „ „	„ „ „	1.75
Haute Nouveauté rayé	120 „ „	„ „ „	1.90

Czysto wełniane materye:

Haute Nouveauté carré	120	cm. szer. za metr zł	2.15
Raye pointu en soie	120	„ „ „ „ „	2.15
Haute Nouveauté françaís en soie	120	„ „ „ „ „	2.25
Haute Nouveauté Parisienne	120	„ „ „ „ „	2.55
Haute Nouveauté an soie	120	„ „ „ „ „	2.80

Materye do prania:

Piqué uni w wszystkich kolorach do prania za metr. kr. —.52
Indyjski muszlin w prześlicznych des. za metr kr. 52, 55, 58 60, 65
Piqué haute Nouveauté w prześlicznych deseniach do prania za metr 58, 85, 90 kr.
Piqué Nouveauté dessné (najnowsze na suknie i bluzy) metr. 35 ct.
Atłas satynowy w najnowszych deseniach do prania za metr 36, 40, 56 kr.
Lewantyny najmodniejsze desenie za metr 26, 30, 32, 40, 45 kr.
Zephir Nouvauté, do prania metr. 35, 40, 45, 50, 55, 75 kr.

Jedwabne materye:

Wspaniałe, szczególnie piękne brokaty jedwabne	metr zł.	3.60	4.—
Taffetas chiné w wspaniałych deseniach	„ „	2 50	2.85
Taffetas rayé broché (Haute Nouveauté)	„ „	3. –	—
Pepita czysto jedwabne materye	„ „	1.20	.—
Czysty jedwab w najpiękniejsze materye	„ „	1.20	.—
Sicilienne uni w wszystkie kolory	„ „	1.20	.—
Sicilienne façonné „ „	„ „	1.35	.—
Pongis chinois w prześliczne desenie	„ „	1.10	.—
Jedwabny fular w piękne desenie	„ „	0.45	.—
Bengaline rayé w najnowsze kolory modne	„ „	0.98	. –
Jedwab surowy w desenie	„ „	1.25	1 40

Olbrzymi wybór najlepszych podwójnie szerokich materyi wełnianych po 30, 34, 40, 52 kr. i t. d.

Dla prowincyi wzory i ilustrowane żurnale wysyła się najchętniej gratis i franko.

PRYWATNE DONIESIENIA

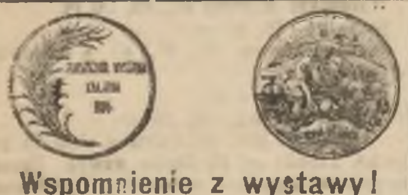
Musia. Całuje pysio na list, inni niełaskawi. Rachuję dnie. Zdrow. I-I

Dla chorego od 9 miesięcy Łazarza Krężla, organista w Waszkowcach nad Czeremoszym złożyli składki następujący pp, Bukowina K. M. z Odrzechowa 3 p Rymanów 1 złr. P. E Dobisz p. Kulików 1 złr. Jan Mikoś organista w Gwoźnicy p. Barycz 1 złr. Łaskawym Dobrodziejom składam serdeczne „Bóg zapłać". I-I

Dr. Ant. Roicki

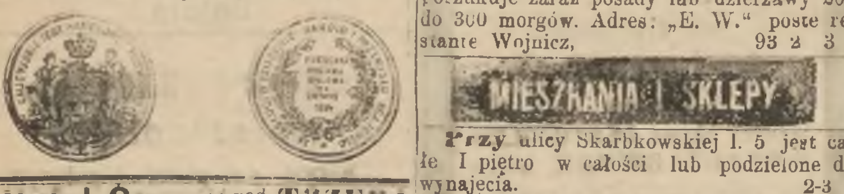
(Berger) — od lat przeszło 20 specyalista **chorób** wenerycznych i skórnych, mieszka obecnie ul. Zimorowicza l. 5 prawie naprzeciw gmachu Sokoła. Ordynuje od godziny 9 do 10 z rana i od 3 do 5 popołudniu. Na żądanie Poradnik pocztą zł. 1.50

ROZMAITE WIADOMOŚCI



Wspomnienie z wystawy!

Za darmo otrzymać można w sklepach **S. W. Niemojowskiego** (Teatralna i Jagiellońska) pamiątkowe medale z Wystawy krajowej.

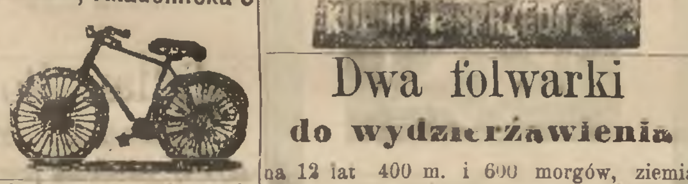


„Hotel Garni" pod TRZEMA KORONAMI
L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobe wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Materace włosienne po zł. 13. 15, 16, 18, 2 do zł. 30. **Kołdry szyte** własnego wyrobu po zł. 3.50, 4, 6, 8, 10 i wyżej poleca specyalna pracownia pościeli Józefa Schustra Lwów, Kopernika 7. 2 4 4—?

Wiktor Berger Lwów, Akademicka 8

Rowery angielskie et. Steyr-Swift z nieograniczoną gwarancyą. Cenniki bezpłatnie.



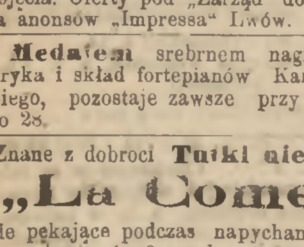
Rozmaite dzierżawy majątków są do objęcia. Oferty pod „Zarząd dóbr" do Bióra anonsów „Impressa" Lwów. 2—2

Medalem srebrnem nagrodzona fabryka i skład fortepianów Karola Mareckiego, pozostaje zawsze przy ul. Batorego 28. 95 2 6

Znane z dobroci **Tutki nieklejone**
„La Comete"
nie pękające podczas napychania wszędzie do nabycia. 1000 sztuk w rulonie złr. 1.20. Zlecenia nad 5.000 sztuk wysełają opłatnie.

Bracia Elster
Lwów ul. Akademicka l. 12.

Wiktor Berger Lwów, Akademicka 8



Aparaty, płyty, chemikalia etc. do **Fotografii**. Zdatność zagwarantowana Ceny fabryczne. Cenniki bezpłatnie.

Pracownia sukien damskich Olgi Kargowej ulica Czackiego l. 3 przyjmuje suknie damskie do robienia i przerabiania elegancko, gustownie, z pięknem wykończeniem. Cena umiarkowana. 2—3

Świeży zapas **resztek wełnianych** chustek do nosa, perkali poleca najtaniej Antonina Ertel, Koralnicka 8. 77 4—6

Szynki wędzone

I 85, II 75 ct. kgr. wysyła gospodarstwo domowe, poczta Łatacz.

POSZUKIWANIA POSADY

Kucharz zdolny w swym zawodzie, poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe zgłoszenia pod A. N. post. rest. Lwów. 98 2—4

Zdolnych ekonomów i rządców kawalerów polecić może Biuro wywiadowcze J. Polińskiego Lwów ul. Karola Ludwika l. 5. I-2

Spólnik katolik, z kapitałem 1200 zł. potrzebny zaraz do poważnego i bardzo rentownego przedsiębiorstwa dającego miesięcznie czystego zysku około 2000 zł bez ryzyka. Fachowiec nie konieczny, zajęcie małe i przyjemne. Kapitał włożony zabezpieczony notarjalnie. Zgłoszenia pod literą A. C. „Przedsiębiorstwo" Lwów poste restante. I-I

Rolnik w sile wieku, znający się gruntownie na chowie bydła i koni, uprawie roli, zakładaniu i prowadzeniu kultury chmielu. Pozostaje dłuższy czas w skarbie Czudec, jednak przez zmianę w gospodarstwie szuka obowiązku od św. Jana br. Odwołuje sie na rekomendacyą W. pana Wiktora, właściciela dóbr Czudec i W. pana Pawlikowskiego. Adres: L. S. poste restante Czudec. 86 3-3

Rządca ekonomiczny z ukończoną wyższą szkołą rolniczą, postępowy gospodarz i zaszczytnie znany hodowca, poleca swe usługi od wiosny. Podhorodce, poczta Schodnica, Bujak. 19 8-9

Rządca ekonomiczny z rolniczą szkołą, władający językiem polskiem i niemieckiem, z dłuższą praktyką, z kaucyą, z chlubnemi świadectwami i poleceniami poszukuje zaraz posady lub dzierżawy 200 do 300 morgów. Adres: „E. W." poste restante Wojnicz, 93 2 3

MIESZKANIA I SKLEPY

Przy ulicy Skarbkowskiej l. 5 jest całe I piętro w całości lub podzielone do wynajęcia. 2-3

Poszukuję do wynajęcia na dłuższy czas kamienicę składającą się z około 20 pokoi. Władysław Axentowicz Piekarska l. 6. 96 2 3

Teatralna 5 dwa pokoje kawalerskie. 2 2

WOLNE POSADY

Handel papieru i galanteryi S. Rutkowskiego w Stanisławowie poszukuje praktykanta. 103 2-5

KUPNO I SPRZEDAŻ

Dwa folwarki do wydzierżawienia

na 12 lat 400 m. i 600 morgów, ziemia pszenna, warunki dogodne, budynki dobre, każden osobno lub razem. Bliższą wiadomość udzieli Wny Kublin, p. Miejsce.

Do sprzedania do siewu piękny groch Wiktorja po zł. 8 zł., bobik po 5 zł. loco stacya Jezupol. Wiadomość Pobereże p. Jezupol. 2-3

Do sprzedania ogier Arden czteroletni, silnie zbudowany, ze stajni księcia Sanguszki z Gumnisk, zdolny do rozpłodu pod wierzch i do pociągu. Wiadomość dwór Pobereże p. Jezupol. 2-3

Pianino używane wypożyczę lub kupię W. K. poste restante Lwów. I-1

Siano łąkowe pogodne W Gorajcu, poczta Cieszanów jest do zbycia przeszło 1000 cetn. metr siana łąkowego pogodnego słodkiego, bądź całemi stertami bądź na wagę. I-6

Folwark około 150 morgów dobrej gleby obfitujący w siano i nadający się do gospodarstwa mlecznego z wolnej ręki zaraz do sprzedania. Wiadomość bliższą udzieli przez grzeczność Wny Petryczkiewicz w Ni mirowie. 112 I-8

Zboże jare

do siewu i **kartofle** doborowej jakości poleca Zarząd dóbr Juliana br. Brunickiego, Strzałków p. Stryj.

Beczki na wodę 3.5. Konewki 1.80. Szybkowarki 45 ct. wszelkie artykuły kuchenne, Pracownia wyrobów metalowych Z. Gościcki, Lwów, Kopernika 7. 57 3-3

Karol Bałłaban we Lwowie

poleca w najlepszych jakościach po najtańszych cenach

Kawę:

4[3]/[4] ko	Portorico	9.—
„	Cuba gruboziarnista	9 50
„	Ceylon	10.—
„	Ceylon gruboziarnista	10.40
„	Ceylon najprzedniejsza	10.70
„	Mocca arabska	10.70
„	Jawa złota gr. ziar.	10.70

Herbatę chińsko-rosyjską: ciemno naciągająca z miłą wonią

pół klg.	Congo	1.6
„	Souchong	2.—
„	Familijnej	3.—
„	Melange de Moskau	4.—
„	Melange de Londre	4.—
„	Wysiewek	1.60

Rum bremski:

1 byt.	Jamaica stary	1.70
1 „	Jamaica	1.40
1 „	Demarara	1.—

Zamówioną naraz 1 woreczek (4[1]/[2] klg.) Kawy, wysełam opłatnie do każdej stacyi pocztowej w kraju

Zlecenia z prowincyi uskuteczniają się bezzwłocznie.





SENSACYĘ

wywołują nowo wynalezione

oryginalne genewskie goldynowe remontoary kieszonkowe (Savonette) z najlepszymi autymagnetycznymi precyzyjnymi werkami niklowymi.

Zegary te na podstawie wspaniałego i eleganckiego wykonania podobne do prawdziwych złotych zegarów. Pięknie zelowane koperty powstają zawsze absolutnie niezmiennymi a za dobry chód daje się **trzyletnią gwarancyę piesmną**.

Cena za sztukę złr. 6.

Prawdziwe goldynowe łańcuszki do zegarków z karabinkiem bezpiecznym, fason sport, marguis lub pancerzowy złr. 1.50.

Do każdego zegarka darmo futerał skórzany.

Zegarów goldynowych używa z powodu ich dobroci największa część urzędników austryackich i węgierskich kolei państwowych i są one wyłącznie do nabycia w centralnym składzie

Alfred Fischer Wien I Adlergasse Nr. 12,
Posyłka za zaliczką. 641 2—6

Nasienie buraków pastewnych No Name jest na sprzedaż w Chorzelowie 50 kl. a 12 zł. pół kl. 15 ct. Adres Zarząd dóbr, poczta Chorzelów. 43 5-10

SKŁAD FABRYCZNY
c. k. uprzyw. fabryki
światowej sławy
w BERNDORF

Naczynia stołowe i deserowe
ze srebra chińskiego i alpaki
NACZYNIA kuchenne z czystego niklu
za poręczeniem długoletniej trwałości
poleca
C. A. Christiana Następca
W. BILIŃSKI
we Lwowie ulica Hetmańska l. 2

Kupno dóbr

za gotówkę pragnę
Dobra z lasami szpilkowymi
po cenie od 2 do 500.000 złr. zaraz kupić. Łaskawe oferty tylko od posiadaczy uprasza Ryszard Patz, Wiedeń Margarethenstrasse 12. 2—3

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta
we Lwowie
otrzymała i wysyła na żądanie
SIENKIEWICZA H.
Rodzina Połanieckich
powieść 3 tomy.
Cena złr. 7, z przesyłką złr. 7·40.
Księgarnia utrzymuje Sienkiewicza powieści stale na składzie i wysyła na żądanie odwrotnie.
652 3 3

Engros. **En detail.**
ZNAKOMITE NASIONA
każdego gatunku u
Alfreda Rassla
handel nasion (założony w r. 1857)
Opawa austrjacki Szląsk.

Najwydatniejsze prawdziwe
sadzonki chmielowe z Saaz
z okręgu chmielowego w Saaz i Goldbachchal można sprowadzić po 7 złr. za 1.000 sztuk, stacya Saaz. Przy większym odbiorze wolne opakowanie.

Józef Heller
właściciel realności i producent chmielu w Saaz l. 827
O łaskawe a rychłe zlecenia upraszam. Przy większym pobiorze zniżenie ceny. Opakowanie po własnym koszcie obliczam.

Największa fabryka tego rodzaju w Austryi
Ajentów
przyjmuje za wysoką prowizję do stałego obowiązku fabryka żaluzji i rolet mająca olbrzymi obrót.
Emil Goldschmied
Praga Bubna.
Odznaczona 20 złotymi i srebrnymi medalami. 626 5—9

Restauracja i pokój do śniadań
w Hotelu Wanda
Lwów ul. Trybunalska l. 4.
poleca swą zdrową i smaczną kuchnię, oraz wyśmienite napoje tak jak dotychczas i nadal łaskawym względom Publiczności. **Wikt** w abonamencie dostarcza do domu
Z szacunkiem
Jakób Löwenheck.

Wobec położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów, mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy:

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska l. 13.
Józef Ehrlich, kawiarnia teatralna. 1943
Józef Flieg ul. Jagiellońska l. 22
Bernard Fuchsbalg Kopernika róg Szajnochy.
Ludwik Gardolinski ul. Kopernika.
Szymon Goldberg, Batorego 18.
Antoni Herold Sykstuska l. 14.
Wład. Kozłowskiego. ul. Grodzicka l. 79.
Jan Ludwig, ul. Krakowska l. 7.
Narodna torhowla ul. Ormiańska
Karol Niedźwiecki, ul. Słowackiego l. 8.
Piwiarnia okocimska p. Henryka Voisego ul. Sykstuska róg Słowackiego.
Szymon Post ul. Krakowska.
Karol Przybylski ul. Teatralna naprzeciw Kościoła Jezuickiego.
Ant. Rudziński. Restauracya kolejowa.
S. Stoff ul. Sobieskiego.
H. Salzberg ul. Kołłątaja róg Kazimierzowskiej.
S. B. Tänzer, Chorążczyzna.
Max Wixel ul. Ormiańska l. 5.

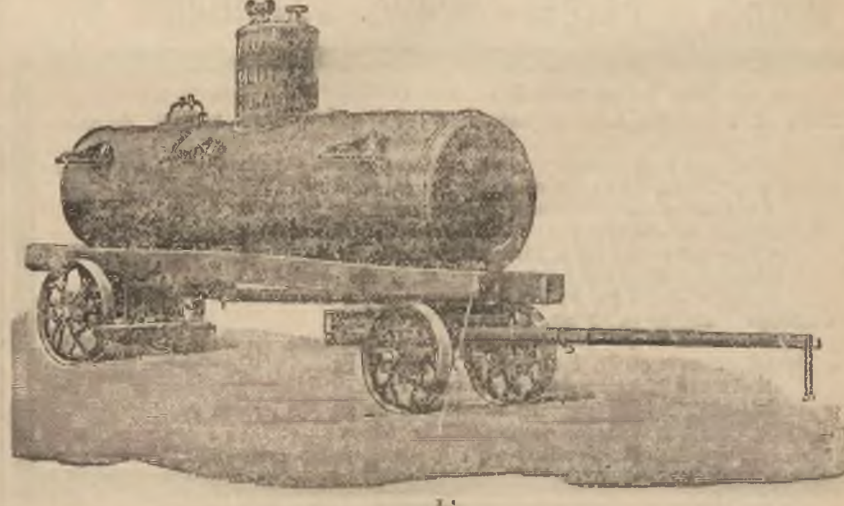
Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp. Ozyasza Wixla i Syna ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. skład piwa flaszkowego u p. S. Wissera ul. Sykstuska l. 14. Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy *piwo okocimskie* sprzedają, a nadto zastrzegam sobie, wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz, browar w Okocimie.

T. BREDT

Fabryka kotłów parowych i maszyn odlewarnia żelaza i metali i kuźnia parowa
w Ottynii
poczta, telegraf i stacya kolei w miejscu.
zatrudniająca 200 robotników



wyrabia:

Maszyny parowe,
Kotły parowe wszystkich systemów,
Rezerwoary spirytusowe,
Wszelkie aparata i urządzenia gorzelniane,
Urządzenia tartaków,
Koła pasowe,
Kompletne urządzenia transmisyjne,
Odlewy wszelkiego rodzaju podług własnych i nadesłanych modeli.

Reparacye jak najtaniej.

Odpowiedzialny redaktor. Ludwik Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.